

Helena Bojarska.

Wielki człowiek

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

OSOBY:

Pan OLECKI — budowniczy.

Pani OLECKA — jego żona.

JANIA }
ANTOŚ } ich dzieci.

BRONIA — siostrzenica państwa Oleckich

Pan DOBROCZYŃSKI.

Rzecz dzieje się w mieście.

Scena przedstawia bawialny pokój.

SCENA I.

Jania, Antoś; później p. Olecki i p. Olecka.

Jania (*wbiega do pokoju, śpiewając*).

La—la—la! Tra—la—la! La—la—la!

(*Szuka czegoś na stole założonym książkami
i albumami*).

Antoś (*wchodzi i zbliża się do stołu*).

Janiu, widziałś już fotografię naszego kuzyna Czesława, tę co przysła dziś z zagranicy?...

Jania.

Jeszcze nie widziałam i chcę właśnie zobaczyć; mamusia mówiła, że jest w tym albumie z kwiatami (*szuka*) ol... jest... patrz! stoi i trzyma w rękę skrzypce...

Antoś (*przyglądając się fotografii*).

On już podobno bardzo ładnie gra... rodzice powiedzieli, że z niego będzie sławny artysta... wielki człowiek!...

Jania (*wzdychając głośno*).

Ach! jak ja mu zazdroszczę!... chciałabym też tak pięknie grać...

Antoś (*nieco złośliwie*).

Chciałabyś?... no, proszę; a nie egzercytujesz się, nie chcesz grać porządnie... mylisz się ciągle.. fałszujesz... panna Jadwiga mówi...

Jania (*przerywając*).

Ja się przecież na skrzypcach nie uczę, tylko na fortepianie... to co innego... artysta tylko na skrzypcach gra.

Antoś.

Wcale nie!... artysta może grać i na tem... i na tem... i na tem... i na tem... i na tem...

Jania (*nieco obrażonym tonem*).

I na tem... i na tem... i palcem na stole...
(*pokazuje*).

Antoś (*poważnie*).

Artyści i śpiewać mogą i też bywają sławni...

Jania.

To nie są artyści, tylko śpiewacy....

Antoś (*z wyższością*).

Ty to nic nie wiesz!... śpiewacy to są też artyści...

Jania.

E! śpiewać to każdy może... o! (*śpiewa*) „Włazł kotek na płotek”...

Antoś (*objaśniająco*).

Przecież nie każdy ma głos...

Jania.

Jakto nie każdy?... przecież każdy mówi głosem, to i śpiewać może; tylko niemowa na mi-
gi pokazuje...

Antoś.

E! to inny głos, nie taki zwyczajny... to trzeba śpiewać tak jak w teatrze: to grubo, to cienko... i bardzo głośno... o!... w drugim domu mieszka taka pani z teatru; jak ona śpiewa to słyszeć aż na ulicy, czasem tak jakoś cieniutko (*śpiewa*) aa... aaa... to znów grubo: aa!...

Jania.

Ja też umiem i cienko i grubo i głośno... z całej siły (*śpiewa*). Tra—la—la!—Tra—la—la!...

Ojciec (*wchodzi z przyległego pokoju z gazetą w rękę*).

Co to jest?... co to za krzyki?... moje dzieci, co to znaczy?...

Antoś.

To Jania tak śpiewa i myśli, że to ładnie...

Jania.

Bo jabym chciała być sławną śpiewaczką.

Pan Olecki.

Chcieć, to jeszcze zamało, na to trzeba mieć talent.

Jania.

Panna Zadawalska mówiła nam dziś na lekcji: (*naśladując głos nauczycielki*) „Moje dzieci, możecie być dobremi i pożytecznymi na świecie, bo każdy człowiek pożytecznym być powinien, przecież nawet zwierzątko każde, rzecz każda do czegoś służy i na coś się przydaje: kartofel na pokarm, krzesło do siadania na niem, kot do łapania myszy”... a Zosia Klepacka ta, co to taki z niej łobuz, powiada, ale tak nie bardzo głośno:—przecież mnie nikt nie zje, bom nie kartofel, nikt na mnie nie usiądzie, bo nie

jestem krzesłem, nie będę łapała myszy, bo mnie Pan Bóg nie stworzył kotem... — a panna Zadawska mówi dalej: — słowik śpiewa Bogu i ludziom i lubią go za to — to też, widzi tatuś, i ja chcę być użyteczną i chcę, żeby mnie ludzie lubili, a choć nie jestem słowikiem, to przecież mogę ludziom śpiewać.

Pan Olecki.

Panna Zadawska ma słuszość, mówiąc, że każdy człowiek powinien być pożyteczny, ale ze śpiewu to jeszcze nie tak wielki pożytek moje dziecko; nie każdy też może być śpiewakiem; bo na to trzeba, jak już mówiłem, mieć talent; pożytecznym jednak każdy być może, kto ma dobre chęci i silną wolę...

Antoś.

I u nas w szkole pan Trójkowski zawsze o tej pożyteczności mówi... i co my mamy robić?

Pan Olecki.

Tymczasem uczyć się, pracować i wedle sił i możliwości dobrze czynić: temu czemś się przyśłużyć, innemu dopomódz, kogoś w czemś wyręczyć...

Antoś.

Tatusiu, ja niedawno wyręczyłem Adasia, napisałem za niego ćwiczenie i dostałem burę...

Pan Olecki.

I słusznie, bo powinienes dopomódz mu tylko, wytłomaczyć, objaśnić, jak powinien robić, ale nie pisać za niego; przecież on skłamał, pokazując twoją robotę za swoją... prawda?...

Antoś (*ociągając się*).

No tak; a mamusia pościarała kiedyś kurz za Kasię i dobrze było.

Jania.

I mnie też mamusia kazała kiedyś wyręczyć Kasię i zrobić za nią porządek w naszym szkolnym pokoju...

Antoś (*półgłosem do Jani*).

El starsi to mówią rozmaicie, raz tak... drugi raz inaczej...

Jania.

Mamusia kiedyś łóżka za Kasię posłała...

(*Pani Olecka wchodzi w kapeluszu, ubrana do wyjścia...*).

Pani Olecka.

Co wy tu o mamusi mówicie?...

Antoś.

Mówilem, że mamusia Kasię kiedyś wyręczyła i kurz za nią starła...

Jania.

I łóżka mamusia posłała...

Pani Olecka.

Czyż to ja raz za nią coś zrobię, gdy ona nie ma czasu...

Antoś.

A widzi tatuś?!... aha!... aha!...

Pan Olecki.

To co innego, a tamto co innego; tu Kasia nic na tem nie straciła, że ją mama wyręczyła w pracy...

Antoś.

O! i Adaś byłby nie stracił, byłby nawet zarobił lepszy stopień, bo ja piszę lepiej od niego... ale nauczyciel zaraz poznał i dlatego było źle...

Pan Olecki (*poważnie*).

Choćby nauczyciel nie był poznał, to i tak byłoby źle dla Adasia; uczycie się na to, żeby coś umieć, a kto sam czego nie robi, to się nie nauczy... powtóre oszukiwać nauczyciela, to brzydko, to źle... to grzech! (*do żony*) Czy wychodzisz na miasto?

Pani Olecka.

Wychodzę, mam zrobić parę sprawunków.

Antoś (*przymilając się do matki*).

Mamusiu, moja droga mamusiu, niech nam mamusia kupi ciastek!

Pani Olecka (*niechętnie*).

E! moje dziecko, zawsze ci tylko ciastka w głowie...

Antoś.

Bo ja ciastka bardzo lubię... takie naprzykład z kremem albo z konfiturami... to pyszności!... albo tortowe...

Pan Olecki (*z wyrzutem*).

Antek z każdym dniem staje się bardziej — łakomym.

Antoś.

Przecież i Jania bardzo lubi ciastka...

Jania.

Ja wolę cukierki... czekoladki...

Pani Olecka.

Ale Jania tak często o tem nie mówi... nie myśli...

Antoś.

Bo ona myśli, żeby zostać jakąś tam wielką artystką, co na czemś gra, albo co bardzo głośno śpiewa...

Pani Olecka (*ze zdziwieniem*).

Co?... co?...

Jania.

Niech mamusia nie słucha, co on plecie, ja bym chciała być dobrą i użyteczną na świecie,

lepszą niż kartofel, niż krzesło, niż kot... lepszą nawet, niż słowik...

Pani Olecka.

Moje dziecko, ty chyba masz gorączkę i bredzisz...

Antoś.

Bo ja mamusi powiem...

Jania (*przerywając*).

Ja sama powiem...

Pani Olecka.

Nic mi teraz nie powiecie, bo nie mam czasu słuchać i wychodzę.

Antoś (*prosząco*).

Ale mamusia kupi ciastko?... choć jedno, choć dla mnie, moja mamusiu, moja złota, moja kochana!

Pani Olecka.

Ani myślę! to zbytek, a na zbytki i nie mogę i nie chcę wydawać (*wychodzi*).

Pan Olecki.

Bardzo słusznie,... bardzo słusznie!...

Antoś (*z westchnieniem*).

Starszym to dopiero dobrze na świecie, co chcą, to jedzą; co chcą to piją i niczego sobie nie odmawiają.

Pan Olecki (*poważnie*).

Mylisz się mój Antosiu, starsi bardzo często odmawiają sobie wielu rzeczy...

Antoś.

No, tacy biedacy, co nie mają pieniędzy...

Pan Olecki.

Tacy z konieczności... z musu... ale są, kochanie, ludzie zamożni, którzy odmawiają sobie wielu rzeczy... choć mają pieniądze... chociaż mogliby sobie zawsze dogodzić...

Antoś (*krzywiąc się*).

To pewnie skąpcy...

Pan Olecki (*z uśmiechem*).

O! wcale nie skąpcy...

Antoś.

Więc dlaczegoż tak sobie odmawiają?...

Pan Olecki.

Dlatego, aby te zaoszczędzone pieniądze dać biednym, ubogim, potrzebującym...

Antoś (*uparcie*).

To mogą inne pieniądze dać ubogim.

Pan Olecki (*bardzo poważnie*).

Moje dziecko!... na świecie jest tak dużo ubogich potrzebujących... tyle jest biedy, nędzy...

że kto chce szczerze, prawdziwie dopomagać, ten musi się bardzo liczyć z groszem i na zbytki nie wydawać..

Jania.

Ale taki człowiek to jest bardzo pożyteczny, prawda, tatusiu?

Antoś (*śmiejąc się*).

Pożyteczniejszy, niż kartofel, niż krzesło, niż kot... niż...

Jania (*z urazą*).

No, no, nie żartuj sobie ze mnie; bo się pogniwam.

Pan Olecki.

Taki człowiek, który sobie wielu rzeczy odmawia, aby innym przyjść z pomocą, jest bardzo pożyteczny, jest też ceniony i szanowany za to... (*spogląda na zegarek*) oho! ja tu z wami zagadałem się, a mam pilną robotę, idę do swego pokoju... wkrótce przyjdzie tu do mnie jeden pan...

Antoś.

Aha! zapomniałem powiedzieć!... tu już był ten pan, zanim tatuś przyszedł... taki gruby...

Jania.

Wcale nie gruby... tylko cienki... widziałam go.

Pan Olecki (*z uśmiechem*),

Nie mówi się cienki, tylko szczupły...

Antoś (*wzruszając ramionami*).

Co ta Jania opowiada; wcale nie szczupły... ona się też zna!!!

Jania (*jakby z urazą*).

No to zresztą taki nie szczupły i nie gruby, tylko taki w pośrodku.

Pan Olecki.

Moje dziecko, jakich ty wyrazów dobierasz!...

Antoś.

A jakże; ni w pięć, ni w dziewięć...

Pan Olecki.

Wiem o tym panu, o którym opowiadacie, ale teraz spodziewam się innego... ten co przyjdzie, to wielki człowiek, później wam o nim opowiem... (*wychodzi*).

SCENA II.

Antoś — Jania.

Jania (*tajemniczo*).

Tatuś powiedział, że ma przyjść wielki człowiek... słyszałeś?...

Antoś.

Słyszałem... *(po chwili)* widziałas ty kiedy wielkiego człowieka?

Jania.

U wujka na wsi widziałem wielkiego człowieka... pamiętasz?... ten kowal z Wólki to był taki wielki... wielki... aż go się bałam, albo ten Bartek, co cegłę woził!... też taki wielki, jak... jak...

Antoś *(z przechwałką)*.

E! to ja widziałem większego, takiego co się nazywa „olbrzym”, większy niż szafa... pokazywali go w cyrku, ale widzisz, Janiu, to nie taki wielki człowiek ma przyjść pewnie do tatusia. Wielkimi ludźmi nazywają także ludzi uczonych, co to mądre książki piszą, albo co piękne obrazy malują, albo marmurowe figury robią, albo jeździli gdzieś daleko... na koniec świata i potem opisali co widzieli... albo co się bili na wojnie...

Jania *(ze zdziwieniem)*.

Tacy żołnierze?!... el... to chyba nie!...

Antoś *(z wyższością)*.

Nie żołnierze, tylko tacy generałowie... wozowie... tak jak Kościuszko, którego figura stoi u tatusia w gabinecie, albo jak księżę Józef Poniatowski... co to jest na tym obrazku w jadalnym pokoju... wiesz?...

Jania *(z namysłem)*.

Acha!.. ach!... ale pewnie wielkimi nazywają i takich, co pięknie grają, albo co bardzo głośno śpiewają i grubo i cienko prawda?... bo tacy są też pożyteczni... *(po chwili)* ale tatuś nie zna chyba takiego, bo byłby nam o nim opowiedział...

Antoś.

Może i zna, ale my przecież wszystkiego nie wiemy... *(po chwili)* Mój kolega Jurek to zna takiego, który na własne oczy widział Sienkiewicza..

Jania *(z wielkim zdziwieniem)*.

Naprawdę?!... co ty mówisz?!...

Antoś *(przekonywająco)*.

Jak mamę kocham!... ale wiesz co?... że Sienkiewicz tak samo wygląda, jak każdy inny pan, jak jego tatuś, jak nasz tatuś...

Jania *(przerywając)*.

Ale Antosiu, ty jesteś niegrzeczny, mówisz Sienkiewicz, Sienkiewicz... mówi się: „pan Sienkiewicz”; mamusia kiedyś poprawiała mnie, gdym powiedziała, że u tatusia był jakiś Jan Wtorowski, bo tak było na wizycie biletowym...

Antoś *(śmiejąc się)*.

Ha! ha! ha... jak?... jak?... na wizycie biletowym?...

Jania (z urazą).

Omyliłam się... wielkie rzeczy!... na bilecie wizytowym; mamusia powiedziała mi wtedy, że powinienam dodać „pan”...

Antoś.

Bo to był pewnie jakiś zwyczajny pan, a przecież Sienkiewicz to jest nadzwyczajny... to jest wielki człowiek, a o takich to się mówi po nazwisku, tylko, bez „pan”.

Jania (niedowierzająco).

Co też ty wygadujesz?! toby dopiero było uszanowanie!... a jeślibym tak kiedy poznała pana Sienkiewicza i powiedziała do niego tylko po nazwisku... (z przerażeniem) ach! onby się napewno obraził, o!... nie powiedziałabym za nic w świecie... nie! nie!

Antoś.

Pocóżbyś miała mówić po nazwisku tylko; do takiego wielkiego człowieka to w oczy mówi się „panie”, tylko za oczy po nazwisku...

Jania (z oburzeniem).

A to dopiero!... to przecież grzech mówić inaczej w oczy, a inaczej za oczy! no, no, uczysz mnie ładnych rzeczy! A może to właśnie ten pan Sienkiewicz będzie u tatusia.

Antoś.

Nie, nie, podobno teraz wyjechał.

Jania (namyślając się).

No, to może pan Napoleon?...

Antoś (wybuchając).

Co też ty pleciesz! Napoleon to francuz!...

Jania (ze zdziwieniem).

No, to co?... to francuz nie może być wielkim człowiekiem?...

Antoś.

Może... może... i francuz i anglik i różni... różni... ale Napoleon już dawno umarł!

Jania (niedowierzająco).

A ciągle o nim teraz mówią... tyle razy słyszałam...

Antoś (niecierpliwie).

Ależ, bo teraz przypada jakaś stuletnia rocznica jakichś ważnych wypadków historycznych, w których Napoleon był bardzo głośny...

Jania (ciekawie).

Co?... śpiewał?...

Antoś (z oburzeniem).

Co ty wygadujesz!... Napoleon to nie śpiewak, nie artysta... to był cesarz francuzów... on wielkie wojny prowadził...

Jania (*naïwnie*).

Pewnie o tem wiedziałam, tylko zapomniałam...

Antoś (*z pewną dumą*).

On różne bitwy wygrywał... ho! ho! ja to wiem (*po chwili*), a może słyszałaś, że w tym roku to jest w 1912 często mówią o Zygmuncie Krasieńskim, to też wielki poeta, więc obchodzą stuletnią rocznicę jego urodzin.

Jania (*naïwnie*).

Mój Boże! to dopiero starowina, już ma sto lat!... ho... ho!...

Antoś (*z oburzeniem*).

Ty nic nie wiesz, a już się parę lat uczysz... Krasieński już dawno umarł...

Jania.

A ma obchodzić swoje urodziny?

Antoś.

Wielcy ludzie to nie tak jak zwyczajni, oni mogą i po śmierci obchodzić urodziny... imieniny...

Jania (*z pewną zazdrością*).

Może i podarunki dostają?... mój Boże!... (*po chwili*) i to o takich nie mówi się „pan” tylko tak po samem nazwisku.

Antoś.

A wiesz?... u nas w szkole to nauczyciele mówią też na uczniów po nazwisku.

Jania (*po namyśle*).

I u nas także... patrzajże!... to tak zupełnie jak na wielkich ludzi... ale to dobrze, że mówią w oczy, bo nauczyciele nie powinni być fałszywi i mówić w oczy inaczej, a za oczy inaczej... (*po chwili*) ale kogo to tatuś się spodziewa?... będę sobie przypominała różnych wiekich ludzi... pan Kopernik to też wielki człowiek... prawda?..

Antoś (*z rozdrażnieniem*).

Oszalałaś czy co z Kopernikiem!... i ciągle (*przdrzeźniając*) „pan” „pan”.

Jania (*niewiele zawstydzona*).

Ja też nie mówiłam, że miał przyjść, tylko, że to był wielki człowiek... uczony...

Antoś (*prędko*).

Astronom, który dowiedział, że nie słońce się obraca koło ziemi... (*słychać dzwonek*).

Jania (*żywo*).

Oho! ktoś dzwoni... ktoś idzie... może to ten wielki człowiek... trzeba poprosić tatusia...

Antoś (*niecierpliwie*).

Zaczekaj!... jak wejdzie to dopiero tatusiowi damy znać... (*wchodzi Bronia*).

SCENA III.

Ci sami i Bronia.

Antoś (z zawodem).

E!... to Bronia... (witają się).

Jania (krzywiąc się).

Myślałam, że to ten pan... a to ty (witają się).

Bronia (z zakłopotaniem).

Czy to źle, żem przyszła?... myślałam, że troszkę z wami posiedzę, pobawię się, a wy się na mnie krzywicie...

Antoś.

My się na ciebie nie krzywimy, owszem, bardzo dobrze, żeś przyszła, ale widzisz, ma przyjąć do tatusia jakiś pan, jakiś wielki człowiek i myśmy myśleli, że to on wszedł, a to ty...

Bronia (ze zrozumieniem).

Aha!... to tak...

Jania (żywo).

My go się ciągle spodziewamy, chcielibyśmy go zobaczyć... (po chwili) A ty Broniu widziałaś kiedy jakiego wielkiego człowieka?...

Bronia (naitwnie).

Ja tylko takiego wielkiego niedźwiedzia widziałam, ale człowieka to nie; a prawda... i wiel-

kiego ogromnego psa widziałam też kiedyś... ogromny był! (pokazuje ręką).

Jania (śmiejąc się).

Widzisz, Broniu, wielki człowiek to nie znaczy taki duży, ogromny, tylko taki uczony, mądry, taki bardzo mądry...

Antoś.

Co ma wielki, wielki rozum... co pisuje mądre książki...

Bronia (kręcąc głową).

Nie; takiego to jeszcze nigdy w życiu nie widziałam... (po chwili) a prawda!... widziałam, ale nie żywego tylko na obrazku... na pocztówce... to był Adam Mickiewicz!...

Antoś.

E! na obrazkach, na pocztówkach to i ja różnych ludzi widziałem... tylko nie wiem jeszcze, który umarł, a który żyje; niedawno widziałem na obrazku Brodzińskiego...

Jania.

Ten pan Brodziński to żyje, wiem nawet, jak mu na imię, przypominam sobie, jak się wujenka zapytała naszej Ludki, czy zna Wiesława Brodzińskiego.

Bronia.

A Ludka go zna?... co powiedziała?...

Jania.

Powiedziała: „o znam, znam Wiesława Brodzińskiego”,... ale ja nie pamiętam, żeby taki pan był kiedy u nas.

Antoś (z zakłopotaniem).

Ja coś wiem, jak to jest, ale dobrze nie pamiętam; zdaje mi się, że ten Brodziński to się inaczej nazywa nie Wiesław...

Jania (z przekonaniem).

A ja pamiętam doskonale, jak się wujenka pytała Ludki, czy zna (z naciskiem) Wiesława Brodzińskiego...

Antoś (z uporem).

I koniecznie mi się zdaje, że on już umarł.

Jania.

Musimy, musimy zobaczyć tego wielkiego człowieka, co do tatusia przyjdzie, dlatego też nie możemy wyjść z tego pokoju.

Bronia (z zastanowieniem).

A może to Jachowicz przyjdzie do wujka?... dostałam niedawno książkę, a w niej są bardzo ładne wierszyki i bajeczki Stanisława Jachowicza.

Antoś.

Stanisław Jachowicz nie żyje.

Jania (z przekąsem).

U niego wszyscy nie żyją!... wszyscy wielcy ludzie poumierali i pan Napoleon i pan Kopernik

i pan Mickiewicz i ten znajomy Ludki Wiesław Brodziński, a teraz powiada, że i pan Jachowicz nie żyje, a widać że żyje, kiedy napisał wiersze w nowej książce Broni, przecież po śmierci nie mógłby napisać...

Antoś (wahająco).

No, to może i żyje, ale zdawało mi się, że umarł.

Jania (z przekąsem).

To może i pan Mickiewicz żyje jeszcze... co?...

Antoś.

Ten to napewno nie żyje, ma przecież taki piękny, duży pomnik na Krakowskim-Przedmieściu.

Bronia (naiwnie).

Taki wielki człowiek to za życia niema pomnika tylko dopiero po śmierci... prawda?...

Antoś.

Naturalnie... dopiero jak umrze.

Bronia.

Ach! jaka szkoda!... to on nawet nie zobaczy tego swego pomnika i co mu po nim!

Antoś.

To się stawia dlatego, żeby inni wiedzieli i pamiętali jaki to był wielki człowiek.

Jania (*nastuchując*).

Słyszycie, ktoś dzwoni teraz to już napewno ten pan (*wszyscy nastuchują*).

SCENA IV.

Ciż sami—pan Dobroczyński—pan Olecki.

Pan Dobroczyński (*wchodząc*).

Dzień dobry!.. czy zastałem pana Oleckiego? (*dzieci kłaniają się*).

Antoś.

Tatuś jest w domu, w swoim pokoju, zaraz go poproszę (*wychodzi*).

Pan Dobroczyński (*do dziewczynek*).

Czy to córeczki pana Oleckiego?

Jania (*objaśniająco*).

Ja jestem córką, nazywam się Jania, a Bronia jest moją cioteczną siostrą, ona uczy się w kompiecie, ma iść do podwstępnej klasy, a ja jestem już we wstępnej, na przyszły rok (*z dumą*) pójdę do pierwszej.

Pan Dobroczyński (*z uśmiechem*).

Ho! ho! to wysoko!.. pewnie nauka dobrze idzie?...

Jania (*skromnie*).

Nieźle... i Bronia bardzo dobrze się uczy... (*wchodzi pan Olecki i Antoś*).

Pan Olecki (*witając się*).

Witam szanownego pana, właśnie oczekując jego przybycia, robiłem tymczasowe plany...

Pan Dobroczyński.

To może pozwoli szanowny pan, że przejdziemy zaraz do jego pokoju, razem te plany przejrzymy i o nich pomówimy...

Pan Olecki (*uprzejmie*).

I owszem... proszę... (*wychodzą*).

SCENA V.

Jania—Bronia—Antoś—p: Dobroczyński—pan Olecki.

Jania (*z niezadowoleniem*).

Czy to ma być wielki człowiek!!... moi kochani, to przecież taki sobie zwyczajny pan...

Bronia.

I mówi takimi zwyczajnymi wyrazami...

Jania.

I ubrany tak zwyczajnie... zupełnie zwyczajnie...

Antoś.

Jakże ma być ubrany?!... przecież nie włożymy kamizelki na nogi, a tużurka na głowę...

Jania (z pewnem zaciekawieniem)

Co on tam u tatusia robi?... mają przegłądać jakieś plany... drzwi zamknięte nic nie słyszeć... może to nie ten wielki człowiek?...

Antoś.

Ten, ten... bo tatuś powiedział... właśnie pana oczekiwałem...

Jania.

No, to już nie wiem; poczekamy i od tatusia dowiemy się co to za pan... (*przez chwilę panuje cisza, dzieci coś sobie szepczą, pokazują i t. d.*).

Bronia.

A może on tam będzie do wieczora?...

Jania (*nasłuchując*).

Słyszycie?... już wstali... szurają krzesłami... zaraz pewnie wyjdą...

(*Panowie wychodzą z pokoju pana Oleckiego*).

Pan Dobroczyński (*do p. Oleckiego*).

A zatem jutro czekam szanownego pana u siebie... ale... ale niechże pan kiedy przyprorowadzi swoje dzieci i siostrzeniczkę do mego zakładu na ulicę Klonową, niech zobaczą, jak

to tam żwawo idzie robotą, jaka potem zabawa... o! moi wychowawcy to zuchy, jakich mało!

Pan Olecki.

Czy pan tam teraz idzie?

Pan Dobroczyński.

O nie; tam już dziś byłem, teraz muszę zajrzeć jeszcze na Kamienną; do moich staruszków... może czego potrzebują... trzeba i chorych odwiedzić... no, i w paru jeszcze miejscach należy mi być.

Pan Olecki.

Szanowny pan niema nigdy chwili wolnego czasu, pan zanadto się poświęca; ale czy to nie jest nadużycie sił i zdrowia, (*serdecznie*) należałoby więcej dbać o siebie...

Pan Dobroczyński.

E! panie kochany! coby to życie było warte, gdyby człowiek tylko o sobie myślał, o sobie dbał...

Pan Olecki.

Rozumiem... ale trzeba dbać o siebie dla tych, którzy szanownego pana tak bardzo potrzebują...

Pan Dobroczyński.

Ano, trzymam się jako tako, to dosyć... tymczasem bardzo się spieszę i nawet pogawę-

dzieć dłużej nie mogę... Żegnam pana (*żegnają się*). Dzieci!... dowidzenia z wami!

Dzieci (*ktaniając się*).

Do widzenia!

(*Pan Olecki wyprowadza gościa do przedpokoju, poczem wraca, dzieci przez ten czas coś sobie szepcą*).

Antoś.

Tatusiu, czy to ten wielki człowiek, którego tatuś się spodziewał?

Pan Olecki.

Tak, kochanie.

Antoś.

A dlaczego tatuś nazwał go wielkim? co on wielkiego zrobił?

Pan Olecki.

To jest wielki filantrop, to znaczy wielki dobroczyńca: zakłada domy wychowawcze dla ubogich dzieci, dla sierot, przytułki dla starców, dla kalek, od ust sobie odejmuje, aby biednym dopomódz.

Antoś.

A książek nie pisze?

Pan Olecki (*z uśmiechem*).

Chyba takie, w których pomieszcza rachunki, zapisuje wydatki...

Bronia.

Ani malować nie umie, ani rzeźbić, ani grać, ani śpiewać tak głośno, jak to Jania pokazywała?

Antoś.

A nie był gdzieś bardzo daleko pod biegunem na lodowcach, albo tam gdzie jest bardzo gorąco?

Pan Olecki.

Podróżował dość dużo, ale tak daleko nie dotarł.

Antoś.

To może zrobił jaki wynalazek?

Pan Olecki (*ze znaczącym uśmiechem*).

O!... i nie jeden... on ciągle wynajduje biednych niedołącznych, opuszczonych i bierze ich pod swoją opiekę... *z mocą*). To jest człowiek wielkiej duszy, wielkiego serca... o tak! to wielki człowiek! całe życie zbierał, oszczędzał... a wszystko dla innych...

Antoś.

A ja, mój tatusiu, myślałem, że wielki człowiek to jest taki... taki...

Pan Olecki.

Uczony... utalentowany... prawda, tak myślałeś?...

Antoś.

Tak... albo jaki mężny wojownik, dzielny rycerz...

Pan Olecki (*poważnie*).

Widzisz, moje dziecko, wielcy ludzie są wielkimi albo przez wielki rozum, wiedzę, naukę, wielkie zdolności, talenty; albo przez wielkie czyny dowodzące nadzwyczajnego męstwa, odwagi, poświęcenia, miłości ojczyzny, ludzkości i t. d. Otóż pan Dobroczyński wielkim jest, według mnie, przez swe zacne, szlachetne czyny, przez swą dobroczynność i to ukochanie biednych. Pamiętasz, Antosiu jak to niedawno mówiłeś, że starsi nigdy sobie niczego nie odmawiają, otóż powiedziałem ci wtedy, że starsi bardzo często odmawiają sobie wielu rzeczy... wielu przyjemności... do takich należy p. Dobroczyński.

Jania.

Pewnie sobie cukierków nie kupuje...

Bronia.

I ciastek...

Jania.

I do kinematografu może nie chodzi...

Bronia.

I lodów może nie jada...

Antoś (*wzruszając ramionami*).

E! co wy znów wymyślicie! czyżby sobie tak wszystkiego odmawiał...

Pan Olecki.

O tak; on odmawia sobie wszystkiego, co jest zbytkiem, bez czego można się obejść!

(*Wchodzi pani Olecka*).

SCENA VI.

Antoś—Jania—Bronia—pan Olecki—pani Olecka.

Pani Olecka.

Jak się macie, moi mili!... o... jest i Bronia! (*witają się*).

Jania.

Wie mamusia, że tu był jeden wielki pan.

Antoś.

Nie wielki pan, ale wielki człowiek.

Bronia.

Co sobie wszystkiego odmawia... i ciastek i cukierków nie kupuje...

Jania.

A biednym daje i daje...

Pani Olecka (*do męża*).

Któż tu był?

Pan Olecki.

Pan Dobroczyński.

Pani Olecka.

Czy to ten zacny człowiek, szlachetny dobroczyńca? czy miał do ciebie jaki interes?

Pan Olecki.

Tak; chce budować nowy dom na pomieszczenie swych zakładów dobroczynnych, które obecnie mieszczą się w wynajętych mieszkaniach... prosił mnie o plany i kierownictwo budową...

Pani Olecka (z żalem).

Jaka szkoda, że go nie poznałam, żałuję, że wyszła...

Pan Olecki.

Zapomniałem ci powiedzieć, że ma przyjść, ale i tak nie byłabyś z nim rozmawiała, bo był bardzo krótko, ogromnie się spieszył... za parę dni pewnie znów przyjdzie, to go poznasz...

Jania.

On, mamusiu, bardzo zwyczajnie wygląda...

Bronia.

Tak jak każdy inny pan.

Antoś (przymilająco).

A nie kupiła mamusia ciasteczek... choć jednego dla mnie?...

Pani Olecka (z niezadowoleniem).

Wstydź, się takim być łakomczuchem i samolubem, zawsze myślisz tylko o sobie, a to

bardzo brzydko! słyszysz, jak cenimy pana Dobroczyńskiego za jego szlachetne czyny, poświęcenie i ofiarność dla innych...

Antoś (żartobliwie).

Ja też, mamusiu, nie chcę być takim wielkim, jak pan Dobroczyński, wolałbym być innym wielkim, takim, coby sobie tak wielu rzeczy nie odmawiał, przecież są tacy wielcy, a nawet więksi jeszcze...

Pan Olecki (bardzo poważnie).

Słuchajcie dzieci, jak mówi jedna z naszych poetek i słusznie:

„Wielki, kto się rozumem ponad tłumy wznosi,
Wielki, kto świat zdobywa orężem zwycięskim,
Wielki, kto szczytnem słowem światu prawdę
[głosi,

Wielki, kto walcząc kona z hartem duszy męskim;
Lecz czyliż nie największy kto pod skrzydły
[swemi

Do serca swego tuli sieroty swej ziemi?...

Jania.

A czy takim ludziom stawiają pomniki?

Pan Olecki.

Czasami stawiają... ale tacy choćby nie mieli widocznych pomników zasługi, mają inne piękniejsze i trwalsze, jak mówi też sama poetka:

Teatr domowy. Tom I.

„Dla czynów bez rozgłosu z miłością spełnionych
Pomnikiem: wdzięczność w sercach do życia
[zbudzonych.

Pani Olecka (z uznaniem).

O tak, tak!... no, a teraz chodźmy na wie-
czerzę, bo już czas i pewnie jesteście głodni
(do dzieci). Dzieciaki moje, jedzcie, pijcie, ro-
śnijcie, nabierajcie sił, abyście wyrosli jeśli nie na
wielkich, to w każdym razie na pożytecznych
ludzi.

Antoś (żartobliwie do Jany).

Na pożyteczniejszych niż kartofel, krzesło...

Jania (z urazą).

No, no, bardzo proszę, jesteś niegrzeczny!...

Pani Olecka (przy wyjściu).

Dzieci, proszę, nie swarście się!... utrzymać
w rodzinie jedność, miłość i zgodę, to też jest
pożyteczne zadanie, pamiętajcie o tem! (wszys-
cy wychodzą).

ZASŁONA SPADA.

Kurpianka.

Według ostatniej mody

(komedyjka w dwóch aktach).

OSOBY:

HELA — lat 17 }
BRONEK lat 18 } rodzeństwo

CIOTKA ANIELA

LORCIA } przyjaciółki

ETA } Heli

WŁADEK ZMORSKI—przyjaciół Bronka

ANKA — jego siostra

FELCIA — służąca.

Rzecz się dzieje w mieście; — w mieszkaniu
ciotki Anieli.

AKT I.

SCENA I.

Hela stoi przed lustrem,—Broniek z książką w ręku sie-
dzi obok na bujającym fotelu.

Hela (okręcając się).

Felciu! tam ktoś dzwoni! Czy to przynieśli
moją nową suknię?